

# SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

**PRENUMERATA w Warszawie:** z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Wielka 1-a m. 1. Tel. 97-83.

**OGŁOSZENIA** po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADESLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można codziennie od g. 3—5 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## TREŚĆ NUMERU:

Od Redakcji.  
Zaraza, przez J. M. M.  
Postać posagowa, przez Henryka Lukreca.  
Bernard Shaw. Wycinki z gazet (odcinek).  
Paradoksy, przez Leona Choromańskiego.  
C. F. Gellert. Starzec (wiersz).

Rozdźwięki: Praca syzyfowa, przez W. W.  
Źródła, przez Mm.

Z cyklu „Arcana“: Zmierzch, przez Wacława Wolskiego.  
Krytyka i sprawozdanie: Scholastyczna socjologia, przez J. M. Muszkowskiego.  
Z Cesarstwa, przez Joten.  
Kronika.  
Odpowiedzi redakcji.

**Czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci.**

## OD REDAKCJI.

Ażeby zadosyć uczynić wzrastającym potrzebom naszych czytelników,—zamierzamy rozszerzyć dział naukowy i literacki w „*Spółeczeństwie*“, jako też wprowadzić szereg ulepszeń technicznych.

W tym celu powołaliśmy dotychczas do najbliższego współpracownictwa pp.: **J. Wł. Dawida, Wacława Nałkowskiego, Ludwika Krzywickiego, Janusza Korezaka, Wacława Makowskiego, Wacława Wróblewskiego, Henryka Lukreca, J. M. Muszkowskiego.**

Druk dzieła **J. Wł. Dawida** p. t. „*Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy*“ został ukończony; ostatni arkusz dołączamy do numeru niniejszego.

W mniemaniu, że forma książkowa dodatku jest dogodniejsza dla naszych prenumeratorów obecnie wydawać będziemy

**Bezpłatny dodatek kwartalny**  
w objętości 6 — 7 arkuszy druku.

Książki oryginalne i tłumaczone stanowiąca całość jednolitą, obejmującą zagadnienia z dziedziny społecznej, politycznej i literacko-artystycznej — w opracowaniu, odpowiadającym wymaganiom współczesnych metod naukowych. Tym sposobem powstanie serja prac, którą oddamy w ręce czytelników pod ogólnym tytułem

*„Spółeczeństwo”*

Jako pierwszy tom wyjdzie w Październiku praca Edwarda Grabowskiego p. n.

**„Prawo Konstytucyjne w Rosji”.**  
(Zarys obowiązującego prawodawstwa).



## Zaraza.

Koniec lata — i znowu po drutach telegraficznych mkną przerażające wieści o spustoszeniach, szerzonych przez cholere. Zachód europejski drży w obawie przed zawleczeniem zabójczych laseczników, wzmacnia kontrolę pograniczną, rozciąga baczny dozór nad emigrantami — a rząd Rumuński ustawił nawet specjalny kordon żołnierzy, przykazując im strzelać do ludzi, chcących samowolnie przekroczyć granicę. Bagnet lub kula grozi nieszczęsnym uciekinierom, uchodzącym przed nadnaturalną w ich pojęciu mocą straszliwej zarazy.

Obawa zarazy wyrządza nie mniejsze szkody, niż sama choroba. W Zagłębiu Donieckim dzieją się rzeczy niewiarogodne w swej potędze grozy. Tysiące robotników uciekają z kopalni, z fabryk i z warsztatów, unosząc resztki istnienia, niezniszczzonego jeszcze w ciężkich warunkach pracy, ratując w rozpaczliwym przebłysku świadomości wycieńczony organizm przed ostateczną zagładą. A po wsiach lud gromi oddziały sanitarne, walcząc tym sposobem, wskazanym mu przez instynkt ciemnoty, z nieznanym i tajemniczym wrogiem.

Administracja wydaje „przepisy nadzwyczajne”. Korzysta się ze sposobności, aby zcieśniać niewielkie prawa jednostki, aby ograniczać ułamkowe swobody. Ma to być świadectwem, że rada miejska „czuwa”...

W oddziale ocznym jednego szpitala istnieją specjalne krany do mycia, przeznaczone dla chorych na trachomę i inne cierpienia zaraźliwe. Nad kranami temi widnieją czyste, wyraźne napisy: „dla chorych zakaznie”. Zarząd szpitala zrobił swoje. Ale przeważna część pacjentów nie umie czytać, i piękne napisy mają jedynie wartość — dla zwiedzających szpital ciekawych.

Oto czem są zdobycze kulturalne w państwie rosyjskiem. Przedmiotem zbytku, dostępnym dla niewielu wybranych, którzy mogą się obejść bez niego, — a zawsze niedosięgalnym dla olbrzymiej masy potrzebujących.

Cholera jest, jak wiadomo, chorobą, przed którą można się ustrzedz przy zachowaniu elementarnych wskazań higieny. Ale czy można mówić nawet o tych najprostszych wymaganiach czystości człowiekowi, który ma wyżywić rodzinę całą za kilkadziesiąt kopiejek dziennie? Niepodobieństwem jest wybierać pokarmy pożywne i zdrowe, gdy trzeba zaspokoić głód.

W wielkich miastach po odbyciu rannego targu owocami rynek jest zasypany nawpół zgnilemi, robaczywymi lub uszkodzonymi odpadkami. Kobiety i wyrostki zbierają tzw. wybierki do koszów i roznoszą je po ubogich dzielnicach miasta. Roznoszą zarazę, która dostaje się do setek i tysięcy mieszkań robotniczych.

A rady miejskie wyznaczają komitety „do walki z cholera”, wysyłają lekarzy i sanitariuszy — ale nade wszystko wydają przepisy. Drukowane cedulki figurują uroczyście na parkanach, na słupach i na bramach domów, świadcząc o zabiegach administracji. Zresztą odgrywają rolę owych napisów szpitalnych lub przysłowiowego kądziła, które umarłemu nic nie pomoże.

Bo umarłym dla kultury — choćby w najpierwotniejszym znaczeniu — jest nędzarz, który żyć chce, i, podtrzymując słabą iskierkę życia zakażonym pokar-

mem, stacza się beznadziejnie do wspólnego dołu „cholerycznych”. Ciężka praca w warunkach nie do zniesienia, perspektywa gruźlicy lub alkoholizmu, dzieci chore lub zwyrodniałe — oto aż nazbyt łatwa do rozwiązania zagadka bytu proletariusza.

Zaraźliwy lasecznik cholery zginie od pierwszego podmuchu mrozu. I zawalona pracą biurokracja będzie mogła odetchnąć swobodnie. Będzie mogła poświęcić wolne chwile rozmyślaniom na temat nowych ograniczeń administracyjnych. Przygotuje studnie artezyjskie, cysterny i sikawki parowe, wory piasku, drabiny i bosaki do gaszenia ognistych języków światła. A w ciemności będzie krzewiła się kultura laseczników zacofania i obskurantyzmu.

J. M. M.

## Postać posągowa.

(ciąg dalszy).

Następuje drugi okres działalności politycznej Mochnackiego. Powołany ponownie po długim przesładowaniu na czoło ruchu, wskrzesza w przeciagu jednej doby Towarzystwo Patriotyczne, skupia wokół siebie ruchliwy żywioł młodzieży i po kilku płomienych przemówieniach, tworzy ośrodek niespokojny, gwarny, gorączkowo wiecujący nad rzeczami powstania.

Obecnie jednak w zgłębionym klubie rewolucyjnym pragnie widzieć przede wszystkim ostoję przeciw nieudolnym rządóm Sejmu, organizację, mającą stanowić nazewną potęgę moralną i wpływać na bieg insurekcji. Widzi w Towarzystwie warownię polityczną, mogącą stanowić konieczny punkt wyjścia dla działań przeciw Sejmowi, który będąc chwiejnym, skłonny do układów i szukającym półśrodków w rządzeniu, tamował samorzutny rozwój powstania. Mochnacki, patrząc na Sejm jako na zabójczy organ niemocy, tłumiący zapał i energję ludności, ośrodek trzeźwości politycznej, będącej wówczas synonimem rozkładu, grożącego losom ojczyzny — postanawia wystąpić z planem obalenia rządów sejmowych i urzędywistnicę pierwotną ideę rządu rewolucyjnego. Grzmieniem słowem z trybuny klubu patriotycznego i artykułami, skreślonymi mocnym piórem na łamach Nowej Polski, usiłuje przekonać słuchaczy i czytelników o znaczeniu momentu i ześrodkować siły do obalenia pograżającego się w bezwład Sejmu. Niestety, główna podstawa dla zwycięskiego przeprowadzenia planu — zawiodła. Zbiorowisko patriotów w Towarzystwie nie zdołało nie tylko stworzyć potęgi moralnej nazewną, lecz było zbyt słabem nawet, ażeby godnie mózdz znieść burzę Sejmową, ściągniętą przez Mochnackiego na głowę klubu rewolucyjnego. Trybun rozgoroczony i zawiedziony w swoich planach, które w ciężkim okresie powstania otworzyłyby mogły istotnie punkt wyjścia dla tamowanego dotychczas rozwoju rewolucji, — wzgardził Towarzystwem Patriotycznym, uznał za bezcelową swoją działalność publicystyczną, zamienił. „pióro na karabin” i wraz z dziesięciu redaktorami „Nowej Polski” wyruszył w pole. Krok ten charakteryzuje Mochnackiego. Strącony z trybuny klubu rewolucyjnego w chwili targnięcia się na dyktaturę generała Chłopickiego — chwytł za pióro, by przy jego pomocy wywalczyć tryumf myśli powstańczej i umiejętność prowadzenia rewolucji. Wyniesiony ponownie na mównicę w zmienionych warunkach po upadku pierwszej dyktatury — grzmącym głosem uzasadnia potrzebę nowych rządów dla dobra insurekcji, potęguje znaczenie słowa żywego za pomo-



ca artykułów płomiennych, które jak gorejące żagwie przelatują po mieście i wznecają wśród kół rządzących oburzenie i zgrozę. Zwątpiwszy wreszcie w skuteczność swej pracy, posiadającej wszelkie cechy natchnionej twórczości politycznej—porzuca trybunę Towarzystwa Patrijotycznego i redakcję Nowej Polski. Uchodzi z Warszawy na pola bitw, gdzie z orężem w rękę spełnia uciążliwy obowiązek żołnierski, zgodnie ze swem pojmowaniem obowiązku powstańca i obywatela kraju, dążącego ku wyzwoleniu za cenę własnej przyszłości. W tem się przedewszystkiem wyraża wielkość Mochnackiego, jako człowieka.

Z ognia wojny wynosi złoty krzyż *virtuti militari* i siedem ran, otrzymanych w siedmiu bitwach pod Okuniewem, Wawrem, Prytyczą, Długosiodłem, Nadchorowem, Kościelcem i Ostrołęką. Przewiezony zostaje do Warszawy by błysnąć raz jeszcze na ponurem tle chylącego się do upadku powstania.

Po usunięciu gen. Skrzyneckiego, który w pamiętną noc 29-go listopada biegł „ofiarować swą szpadę na usługi W. Księcia“ i który przez cały czas dzierżenia dyktatury dowiódł, iż nie miał nic w sobie z powstańczego wodza,—naczelną władzę objął generał Dembiński, wślawiony świetnymi posunięciami w odwrocie z Litwy. W czasie, kiedy lud warszawski wrzał z powodu bezczynności i niepowodzeń w armji, świadczących o nieudolności Skrzyneckiego i o prawdziwości słów jego, że z „honorem“ wtrąci cały naród w wielki grób,—gen. Dembiński, obejmując dowództwo, przed frontem wojsk „obsypał pochwałami swego poprzednika i w jego ślady obiecywał wstąpić“. To oświadczenie „teatralne“, wskazujące, że ten generał „rycerski“ nie pojmował znaczenia chwili i odpowiedzialności wobec armji powstańczej i całego kraju — poruszyło do żywego wzburzoną i zrozpaczoną ludność Warszawy. Niezadowolone mas zwracało się teraz przeciw Rządowi Narodowemu, który tracił resztki autorytetu, i przeciw Sejmowi, który w czczem i jałowem gadulstwie trawił i te krytyczne, ostatnie chwile insurekcji. Istota Sejmu i jego rola, poznana i przewidziana przez Mochnackiego jeszcze wówczas, kiedy ta reprezentacja narodowa konstituowała się dla rządzenia rewolucją drogą bezcelowej dyplomacji i pyszałkowatego, nadętego próżnia-

ctwa—w oczach mas dopiero za rządów Dembińskiego dała się poznać w całej swej jaskrawości. Mochnacki, widząc jasną drogę dla insurekcji, omijaną starannie przez generałów i polityków sejmowych, szukał gorączkowo jakiegoś męża opatrnościowego na stanowisko prezesa rządu, który mógłby rewolucji nadać właściwy i zdecydowany kierunek. Wizja tego męża opatrnościowego, który później na emigracji w wyobraźni Mochnackiego wyrósł w postaci cnotliwego Kromwela,—kazała mu wybierać to jednego to drugiego wodza, wreszcie oddać pierwszeństwo Krukowieckiemu, następcy generała Dembińskiego. Lecz mąż ten chytry, przebiegły i mściwy okazał się próżnym dyplomatą na krótką metę, bo nie myślącym nawet o układach w gabinetach europejskich, we Francji i Anglii, lecz o układach pod murami Warszawy w kwaterze wodza armji rosyjskiej — z feldmarszałkiem Paskiewiczem. — Mąż opatrnościowy, chwyciwszy ster powstania, pokazał oblicze przewrotnego „starego lisa“, który w pogoni za władzą pograżył insurekcję w przepaść, sprowadzając wrześnie dni ostatecznej klęski. Mochnacki w chwili powszechnej rezygnacji chwycił jeszcze za pióro, chcąc podnieść wolę ludności, zespolić patrijotów do rozpaczliwej, śmiertelnej obrony, lecz jego słowa płomienne giną już bez najsłabszego oddźwięku. Dzieło listopadowe dogasło, powstanie było skończone.

(Dok. nast.).

Henryk Lukrec.

## Paradoksy.

Ileż różnic między pisarzami! Są ludzie, których przeraża i wprost wprawia w odrętwienie bezwzględne postawienie sprawy. Zawsze upatrują w tem rzekomo jakąś krzywdę i niesprawiedliwość, gdy w istocie źródłem ich niechęci jest połowiczność charakteru i ospałość temperamentu. Atmosfera radykalna, temperatura wzmożona, w jakiej odbywa się proces

Bernard Shaw.

## Wycinki z gazet.

3)

(ciąg dalszy).

*Mitchener* (bardzo poważnie). Pozwól pan sobie powiedzieć, panie Balsquith, że w czasach aeroplanów i balonów Zeppelina sprawa księżycy nabiera największej wagi. Już niezadługo trzeba będzie zająć się nią. Czy możesz pan jako Anglik spojrzeć spokojnie w oczy konieczności mieszkania pod niemieckim księżycem? Za wszelką cenę należy zatknąć na księżycu flagę brytańską.

*Balsquith*. Mój drogi panie Mitchener, sprawa księżycy nie należy do zadań polityki praktycznej. Sprzedałbym go jutro za cenę jednego portu Niemcom lub innemu mocarstwu, które ma rozwinięty o tyle zmysł wojskowy, aby przywiązywać do niego jakąś wagę.

*Mitchener* (tracąc cierpliwość). Jesteś pan przyjacielem wszystkich krajów za wyjątkiem swego własnego.

*Balsquith*. Powiedz pan, że nie jestem wrogiem niczyim, a tylko swoim własnym. To brzmi ładniej. Ale nie masz pan czego lękać się innych krajów. Wszystkie są w tych samych opałach co i my. Daleko

bardziej interesuje mnie procent śmiertelności w Lambeth niż flota niemiecka.

*Mitchener*. W Lambeth nie odważysz się pan tego powiedzieć.

*Balsquith*. Powiem to w dniu, w którym pan ogłosisz swój plan najazdu na Niemcy i odwołasz akty reform.

*Ordynans* (wchodzi).

*Mitchener*. Czego chcesz?

*Ordynans*. Niczego nie chcę, panie dyrektorze. Dziękuję. Przewodnicząca i sekretarka Ligi antysufrażystek kazały mi powiedzieć, że umówiły się z prezesem ministrów i że przysłano je tutaj z Downing Street.

*Balsquith* (zbliży się do stołu). Prawda, zapomniałem o nich. (Do Mitchenera). Czy nie masz pan nic przeciwko temu, abym je przyjął tutaj? Jestem tym paniom niezmiernie wdzięczny za to, że stoją po naszej stronie i stawiają opór sufrażystkom, a osobliwie za to, że należą do bardziej łagodnego i nieśmiałego gatunku kobiet (*Ordynans* mruczy coś pod nosem). Mówiłeś coś?

*Ordynans*. Nie, Ekselencjo.

*Balsquith*. Zapamiętałeś nazwiska?

*Ordynans*. Tak, Ekselencjo. Przewodniczącą jest Lady Corinthia Fanshawe, a sekretarką pani Crack. Co mam powiedzieć tym paniom, Ekselencjo?

*Balsquith* (do Mitchenera). Pan nie masz nic przeciwko temu, abym je przyjął gdziekolwiek tutaj?



stapiania form stężonych, gorączkowo-żywe tempo przetrwania jest dla nich rzeczą nie do zniesienia. Jedni lubią okresy długie, spokojne, tłuste, ospało-białe, jak kobiety i sery holenderskie, inni w błyskotliwym paradoksie, ostrym jak szpada, rozdzierającym serce społecznych niewiniątek, przeżywają moment frenetycznej rozkoszy i wyzwolenia. Czują oni, że jedynie przesadą i paradoksem trafi się w sedno rzeczy.

Albo ileż różnicy między pisarzami w stosunku do osób opisywanych! Jeżeli dla niektórych niema postaci dość wielkiej, by on — twórca — z nią, się utożsamiał i całkowicie solidaryzował, i zawsze między kreacją a twórcą połyskuje ostrze ironji — innych znów, gdy opisują byle człowieczka, ogarnia takie rozrzewnienie, reszta świata tak znika z przed ich oczu, że słyzy się między wierszami westchnienie: Boże, czemuż wszyscy nie są tacy jak mój człowieczyna! (Życie byłoby tak sielankowe!)

Jednakże pisarzy podzielić można na dwie kategorie: tych, którzy chcą okłamywać siebie i innych, łudzić się aż do śmierci. Życie tak się skomplikowało, potworzyło się tyle mrocznych zaułków cierpienia i potwornych wrzodów choroby, że pisarz, przechadzający się po swym widnokregu musi mieć dużo stanowczości, aby wszędzie nos wetknąć i uczuć właściwy zapach. Takie badanie prowadzi nieraz nietylko do obalenia wartości niejednego bliźniego, lecz i do obalenia wartości samego siebie. Wielu — zbyt wielu brakuje na to odwagi. Zamiast tego wolą przymykać tu i owdzie oczy zatykać nos, zasłaniać uszy, by nie słyszeć jęków, wyteżać wzrok np. na wspaniałe zabytki klasycyzmu, byle oderwać się od gruntu dzisiejszego. Wolą nie przeżywać dramatu, nieuniknionego przy rzetelności, lecz lichą sielankę przymróżonych ślepiąt. Można naprzykład, plunąć zasadniczo na wszelką rzetelność, gonić pracowicie każdy dukat, toczący się obok nas, a widząc trudne zabiegi człowieka, borykającego się z chaosem, mrugać znacząco: a mądrze do sąsiadów. Można w swej literaturze wyzyskiwać upodobanie narodu do pewnych sprzętów i godel przeszłości. Można umoczyć tu i owdzie palce, nie wyczerpując niczego do dna, bojąc się pogłębienia

swej przenikliwości, aby wypadkiem nie trafić na pokłady cierpienia, bo takie odkrycie prowadzi w sposób nieunikniony do zagadnienia, jaka jest w tem wszystkim moja współwina.

Porównajmy dzisiejszego chwiejnego inteligenta bez woli i kierunku, rozstrzelonego umysłowo i pozującego, gotowego stanąć na wszelkiem stanowisku, usprawiedliwić wszystko, zonglującego wyrazami — niezadowolonego z tego uznania, jakim darzy go świat, usiłującego postawić się na głowie, aby zyskać coś więcej jeszcze, studjującego np. kabalistykę, aby załsnąć czasem odrębnie, wyjątkowo, bo w gruncie rzeczy wszystko jest dla niego nieskończenie obojętne... Porównajmy przerażającą oschłość jego serca, potworny egoizm, obawę przed najmniejszym poświęceniem, fatalistyczną żądzą wygody, przycepkowość dodatkową upodobań artystycznych, które pomimo wszelkich westchnień i przewracań oczyma mogłyby wcale nie istnieć, jego nadzwyczajną żarłoczność i chorobliwą żądzą — porównajmy ten piękny zespół zalet nie bylejakich z cechami psychicznymi naprzykład rzezimieszka — śmiałego, zdecydowanego na wszystko, gotowego cierpieć karę, znieść twardo ból, otwartego w cynizmie! Jakąż prostą drogą, nie zbaczając to na nieużytki wątlej historii, to na połyskliwe bagienka cierpkiego nadczłowieczeństwa idzie ten człowiek występny! Jego pogarda dla społeczeństwa, które obdarzyło go analfabetyzmem, alkoholem i więzieniem, nie jest chyba uczuciem całkiem nieusprawiedliwionem? Jego niechęć do uczciwej pracy, podczas gdy złodziejstwo, uprawiane na szeroką skalę uchodzi bezkarnie, cieszy się szacunkiem i jeździ powozem, również nie jest jedną z chwiejnych ułud uczuciowych inteligenta, lecz ma pewien twardy, niemoralny charakter. A w sferze inteligentnej rozlewanie się obfite na wszystkie strony, brak linii i granic, nieograniczona dowolność sprawiają, że każda jednostka, w której skupiło się trochę przenikliwej energii, spoistości i daleko sięgającej logiki, jest naprawdę wyczekiwaną gorąco oazą wytchnienia.

*Mitchener.* Nic zgoła. Przyjmij je pan, a później ja chciałbym z nimi pomówić. Lady Corinthia ma być kobietą pełną wdzięku. Kto ona jest?

*Balsquith.* Jest córką tego Lorda Broadstairs, który fabrykuje turbiny automatyczne. Ofiarował ćwierć miliona na naszą partję. Jest muzykalna, romantyczna i t. d. — nie poluje, nie znosi polityki, mieszka cały rok w mieście, nie bywa nigdzie prócz opery i wieczorów muzycznych.

*Mitchener.* Cóż to za życie! (Do ordynansa). Gdzie są te panie?

*Ordynans.* W 17-ym numerze, panie generale.

*Mitchener.* Zaprowadź tam Eksceleńcę i przyślij mi tutaj panią Farell.

*Ordynans* (woła na korytarz) pani Farell! (Do Balsquith'a). Proszę tędy (Wychodzi z Balsquithem).

(Wchodzi pani Farell, chuda, nadzwyczajnie czysta posługaczka Irlandka, lat pięćdziesięciu).

*Mitchener.* Pani Farell, mam bardzo ważną wizytę do złożenia; potrzebny mi jest w tym celu mój uniform galowy, moje medale i ordery i paradna szabla. Były czasy, gdy armja brytańska posiadała mężów, którzy byli zdolni wyręczać swych przełożonych. Te czasy minęły. Żołnierz, zwerbowany pod przymusem, musi się udawać o każdą drobnostkę do kobiety. Jestem zatem zmuszony wbrew własnej woli trudzić tem panią.

*Pani Farell.* Pańskie medale i ordery, paradna szabla z rękojeścią z kości słoniowej i uniform galo-

wy — wszystko znajduje się w gabinecie figur woskowych przy departamencie wojskowym w sali, która nazywa się balową. Mówiłam zaraz, że będzie pan jeszcze żałował, że je oddał — ale pan generał odpowiedział mi, że bym się nie wtrącała do nieswoich rzeczy. A teraz co?

*Mitchener.* Tak, to prawda. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, jesteś pani jedyną osobą w całym garnizonie miasta Londynu, która wie zawsze napewno, gdzie co się znajduje i która rozumie rozkaz i potrafi go wykonać.

*Pani Farell.* Na te pochlebstwa jestem już za stara.

*Mitchener.* O, wcale nie! Jak się powodzi córce pani?

*Pani Farell.* Której córce?

*Mitchener.* Tej, która miała takie powodzenie w sali koncertowej.

*Pani Farell.* W naszych czasach niema już sal koncertowych, są tylko kabarety. Pewien młody książę oświadczył się o jej rękę.

*Mitchener.* Nie może być! I coż pani uczyniłaś?

*Pani Farell.* Powiedziałam o tem jego matce.

*Mitchener.* A coż ona?

*Pani Farell.* Ucieszyła się szalenie. Mówiła, że nie przestanie Bogu dziękować za to, że syn jej znalazł kogoś, kto będzie w stanie go utrzymać, kiedy podatek zostanie podwyższony do dwudziestu szylingów z każdego funta.



„Inteligent” ma żądę częstego ocierania się o sobie podobnych i wymiany myśli, które nieujęte w słowa błyszczą gdzieś w głębi duchowej bardzo ponętnie. Lecz wydzwignięte na wierzchołki — okazują się marnym szychem, którego bezwartościowość jest tajemnicą tylko dla megalomanów już całkiem patologicznych. Stąd tak częste w tej sferze niezadowolenie z siebie, nowy popęd towarzyski i nowy zawód.

Częściej niż gdziekolwiek grasuje tu wieczne czujna żądza wydzwignięcia się z nicości w sposób nieuczciwy, za pomocą aktorstwa i oszukaństwa, nie podejmując surowej pracy wewnętrznej. Najczęściej spotyka się dolce far niente wewnątrz, a iluzję niezłomnej wspaniałości nazewnątrz. W stosunku do kobiety: uwodzenie każdej, droczenie się płciowe z każdą, podjudzanie jej i siebie, a nieraz ucieczka bezładna, gdy ona weźmie to wszystko zbyt serjo... Wegetowanie, niezmiennosc wygod i brak katastrofy — oto ogólny ideał człowieka tej sfery!

Ci ludzie przychodzą do miejsc publicznych jakby szukając czegoś, lecz nie znajdują tego nigdy. Przychodzą wielkogłowi, imalogłowi, elegancy i zaniebani, beczelni i niedoładzy, wyczkowaci marzyciele, których czuprynom hołd składają anemiczne bączance — rozsiadają się, gawędzą, bzdurzą, szydą i plotkują — plotkują do nieskończoności jak nerwowe kobiety. Perorują i pozują. Znajdziesz tam wiecznie niezadowolonych poszukiwaczy *boskiego* słowa, istoty wyższe nad porównanie, podniebienia wydelikaczone do nec plus ultra, odpychające ze wstrętem jadło, podawane przez krajowych poetów i prozaików. Znajdziesz ludzi niezrozumianych, artystów zazdrosnych, lubieżników małostkowych, zarozumiałców niebotycznych, bankrutów zjadliwych, utrzymujących uparcie, że człowiek jest bydlęciem, próżniaków beczelnych, wyzyskujących każdy umysł twórczy i napastujących go za to zaciekle...

Kiedy się obserwuje ludzi tej sfery, niepodobna uniknąć pewnych odruchów myślowych. Widząc, jak przechodzą od stolika do stolika, od teoryjki do teo-

ryjki, od idei do idei — doznaje się wrażenia, że nie umieją oni chodzić, a tem bardziej dążyć, lecz *walęsa ją się*. Drugim odruchem umysłowym jest: po co tacy ludzie wogóle *istnieją*? Pochodzi ten odruch zapewne stąd, że jak od szewca butów, tak od inteligenta wymaga się co najmniej ciekawych kombinacji myślowych, gdy tymczasem jest on zbyt często tylko posiadaczem mniej lub więcej udatnie dobranej kolekcji cudzych myśli i pomysłów, a inteligencja — poza kilkoma jednostkami — nie jest ważnym organem ciała społecznego, lecz elegancką rezonującą wysypką na tem ciele.

Obserwując kobiety publiczne — zwłaszcza oczy kurtyzan kawiarnianych, dochodzi się do przekonania, że nie wstydzą się one ani trochę swego rzemiosła. Przeciwnie — są dumne z niego. I mają słuszność. Któż bowiem lepiej od kurtyzany poznał nieskończoną nędzę i pospolitość wszelakich dusz i gestów, próżnię, osłoniętą łachmanami wytartych ideologii? Kto lepiej od nich poznał dwa najsilniejsze upodobania człowieka dzisiejszego: podniebienne-żołądkowe i jądrowe? Kto z nich lepiej *ujrzał*, że zarówno grzywa, opadająca na czoło myśliciela, jak pobrzękiwanie arsenalem tyśiącznego pro i contra, jest tylko nędzną maskaradą? Kto chłodniej i uważniej spojrział w pustkę oczodołów, w serce wygasłe na wieki? Kto lepiej zrozumiał, że jeśli bliźni nie jest przedmiotem wyzysku, jeśli ciało kobiety nie jest źródłem rozkoszy, to ów bliźni i owa kobieta mogą jak na pustyni konać zwolna lub paść pod obuchem zimnej litery prawa, i nikt ani mrugnie. Kto lepiej od tych kobiet widział trzęsionkę ciał płacziwie-lubieżnych, marną sentymentalność i marny groszowo-anegdotalowy cynizm. U nich zjawiają się chyłkiem porządni ojcowie rodzin, obywatele kraju i ojczyzny, młodzieńcy, obiecujący wiele w przyszłości, a zdjąwszy larwy ogólnej maskarady, i złożony w kącie juki ideologicznego kłamstwa, ukazują twarzyczki lichego rozbewstwienia. prostytutka jest tą skałą, o którą się rozbija najwznieśli i najlepiej stosowane udanie.

*Mitchener.* A co odpowiedziała na to córka pani?

*Pani Farell.* Naturalnie przyjęła te oświadczenia. Cóż mogła taka młoda, głupia dziewczyna zrobić innego? — Musi pan włożyć uniform generała Sandstone. Jest to jedyny, który mam tutaj, ponieważ generał nie pożycza go na wystawy.

*Mitchener.* Ale ubranie Sandstone'a nie będzie dobre na mnie.

*Pani Farell.* To już jest rzecz pana. Nie może pan przecież jednocześnie wystawiać swego ubrania i nosić je.

*Mitchener.* I pomyśleć, że publiczność uważa los komenderującego generała za szczęśliwy. O gdyby mogła znać jego ciemne strony! (wraca do biurka z zamiarem podjęcia przerwanej pracy).

*Pani Farell.* Gdyby pan mógł znać ciemne strony uniformu generała Sandstone, powiedziałby mu pan, aby sobie sprawił nowy. A mógłby też przestać wymyślać mi bezustannie...

*Mitchener.* Jeżeli ktoś narażał swe życie na ośmiu polach walki, dowiódł tem, że umie panować nad sobą, — i można mu wybaczyć nieco mocny sposób wyrażania się.

*Pani Farell.* Czy wybaczyłby mi pan mocny sposób wyrażania się, ponieważ narażałam swe życie ośm razy w połogu?

*Mitchener.* Kochana pani Farell, nie powinnaś pani porównywać tej niewinnej działalności domowej z okropnymi niebezpieczeństwami pola walki.

*Pani Farell.* Nie chciałabym wcale porównywać niebezpieczeństwa połączonego z wydawaniem na świat żywych ludzi, z tem, które grozi przy usuwaniu ich ze świata. Niebezpieczeństwo matki jest jej obowiązkiem, niebezpieczeństwo żołnierza jest gałganstwem.

*Mitchener.* (podrażniony). Pozwól pani sobie powiedzieć, że gdyby mężczyźni nie walczyli, to musiałyby to czynić kobiety. Oszczędzamy wam to w każdym razie.

*Pani Farell.* A jednak nie moglibyście sobie sami dać rady. Jeśli trzy czwarte mężczyzn zostaną zabite, my możemy powetować to z pomocą jednej czwartej pozostałej przy życiu. Gdyby jednak poległy trzy czwarte kobiet, wielu mężczyzn byłoby w Anglii w następnej generacji? W tem tkwi jedyna przyczyna tego, że mężczyźni nie każą nam walczyć, boć zwałają na nas wszystkie najgorsze roboty. Cóżbyście mogli począć, gdybyśmy wszystkie poległy? Czy położyłby się pan, panie generale, do łóżka i urodziłby bliźnięta.

*Mitchener.* Z tem pytaniem musisz się pan zwrócić do lekarza. Prawdziwie zawstydzasz mnie pani.

*Pani Farell.* To mnie bardzo cieszy. Gdyby mi się udało zmusić do tego mojego nieboszczyka męża, nie musiałabym tak często narażać swego życia. Wasze niebezpieczeństwa! Wasza odwaga i panowanie nad sobą — doprawdy! „Dlaczego nie panujesz nad



Z zaparcia się siebie, z gorączki, z jaką się do niej garną, widzi ona przecie, że przy dzisiejszym stanie wzajemnego krzywdzenia się nierządnicą stanowi najszczytniejszą przyprawę społecznego sadyzmu. Wie również, że po za nieznanymi wyjątkami homoseksualizmu i wierności małżeńskiej, jest niezastąpioną.

Cóż więc dziwnego, że kurtyzana, będąc najlepiej wtajemniczoną w sprawę rozkładu współczesnego, jest nieco dumna?

Leon Choromański.

C. F. GELLERT\*).

## Starzec.

O starcu chcę wyśpiewać cuda,  
Co dziewięćdziesiąt przeżył lat.  
Jeżeli mi się pieśń nie uda,  
Niechaj zapomni o mnie świat.

Wyśpiewam tutaj **stareca** życie,  
O jego czynach brzmi ta pieśń,  
Odkryję to, co tai skrycie  
Głucha, zazdrosna wieków pleśń.

Śpiewajcie, wieszczę, w twórczym szale,  
„Miłość i wino“ sławę wam da!  
Ja takiej sławy nie pragnę wcale,  
Chwałbę **stareowi** niesie pieśń ta.

\*) C. F. Gellert (1715—1769) profesor etyki na uniwersytecie Lipskim, słynny na owe czasy bajkopisarz.

Zwycięzców wielkość głoście światu,  
By sobie pomnik sławy wznieść!  
Bez heroizmu szukam tematu:  
Ja śpiewam tylko na **stareca** cześć.

O sławo, trwaj, gdy legnę w grobie,  
O sławo! tyś najdroższy ducha dar! —  
Słuchajcie: przyszedł na świat sobie,  
Żył, pojął żonę, żył... — aż zmarł.

## Rozdźwięki.

### Praca syzyfowa.

Biedni są ci panowie z „Gazety Warszawskiej.” Chcieliby ujrzyć społeczeństwo całe zbite w jedną niezróżniczkowaną masę, którą dowolnie — dla swych celów narodowo-demokratycznych — mogłoby ulepić kilka „jednostek, specjalnie po temu przygotowanych” — jak określa prowodyrów endecji „Życie robotnicze.”

Tymczasem dzień prawie każdy przynosi im nowy zawód. Rojenia o bezwzględnej jedności „narodowej” okazują się niedorzeczne, a wszelkie w kierunku jej ziszczenia usiłowania — płonne.

Interesy materialne klas i grup społecznych silniejsze są od teorii nacjonalistycznych.

Jest to stwierdzonym przez tysiączne w dziejach przykłady faktem, który zadziwiać może tylko nieuków z „Gaz. Warszawskiej”, — jest obok tego koniecznością, której nie zaradzą najlepsze nawet chęci dobrodusznym jednostek.

Pomimo tego organ p. Dmowskiego biada nad świeżym przejawem takiej właśnie rozbieżności interesów poszczególnych grup społecznych.

sobą” — pytałam Farell’a. „Religia zabrania mi tego” — odpowiadał mi zawsze.

*Mitchener.* (żałośnie). Pani jesteś kobietą wielkiego umysłu. Nie jestem w stanie omawiać z panią tych ślizkich spraw. Proszę mi tego oszczędzić. Proszę zanieść tę suknię panu Balsquith, gdy te panie odejdą.

(Ordynans wchodzi).

*Ordynans.* Lady Corinthia Fanshawe i pani Crack pragnę mówić z panem, panie generale, Mam to powiedzieć z polecenia ekselencji Balsquith’a.

*Pani Farell.* One przyszły w sprawie prawa wyborczego. Nie wiem tylko, czy to są te, co go chcą, czy te, co go nie chcą: wszystko jedno, wszystkie są do siebie podobne, jeżeli mogą się zajmować takimi rzeczami. (Wychodzi zabierając suknie damskie Balsquith’a).

*Mitchener.* Czy ekselencja nie przyjdzie razem z temi paniami?

*Ordynans.* Nie, panie generale. Ekselencja nie mógł już znieść obecności pani Crack. To niebezpieczna osoba! (Śmieje się) Pękałem ze śmiechu, widząc ich razem.

*Mitchener* (z gniewem). Cóż to za niestosowna wesołość wobec zwierzchnika! Czy nigdy nie zdobędziesz poczucia obowiązku?

*Ordynans* (ze smutkiem). Obawiam się, że nigdy nie dorosnę do tego. Mój ojciec jest właścicielem zakładu fryzjerskiego w Shoreditch i przykazywał mi zawsze, abym był rozmowny i usłużny dla wszystkich.

Byłbym panu szczerze wdzięczny, panie generale, gdyby mnie pan zwolnił od musztry, a pozwolił mi zamiast tego golić siebie. Nauczyłby się pan wówczas cenić moje zdolności. Jako żołnierz nie zyskam sobie nigdy należnego uznania. Nie mogę w żaden sposób dopatrzeć się w tem wszystkim porządnej pracy, godnej człowieka czynnego. Jest to w połowie robota pokojówki, a w drugiej — strojenie się i udawanie czegoś wielkiego.

*Mitchener.* Głupstwa to jest najłżejsze życie. Gdy się raz posiadało zasady musztry, nie ma się nic więcej do roboty, jak tylko siedzieć cicho i słuchać rozkazów.

*Ordynans.* Z dziesięciu rozkazów pięć jest napewno bez sensu — i ma się potem nieprzyjemności, jeżeli się je wykona. Jeszcze z rozkazami feldfebla jest jako tako, ale oficerowie nie wiedzą, co mówią. Nie raz konie są mędrsze od nich. Ot, nie dawniej jak dzisiaj rano komenderuje porucznik Trevor przed pałacem Buckinghamskim — gdzie mieliśmy służbę. — „Czwórkami naprzód!” Byłem czwarty w pierwszym szeregu i gdy chciałem wysunąć się naprzód, koń mój wstrzymał się; feldfebel rzuca się na mnie: „Trójkami, durniu!” szepnął mi do ucha. A na powrotnej drodze mówi mi, że jestem baran. — Co miałem robić — powiadam — rozkaz porucznika brzmiał: „czwórkami”. — Już ja ci pokażę, kto tu jest porucznikiem; na przyszłość będziesz wykonywał moje rozkazy, a nie jego. Skąd on się ma znać na tem? — Czy nie widziałeś sam,



„Wobec mającej—pisze—nastąpić zmiany niektórych artykułów rosyjskiej taryfy celnej, Centralne Towarzystwo Rolnicze przesłało do Petersburga memorjał, domagający się utrzymania, a w pewnym zakresie rozszerzenia ulg celnych na maszyny i narzędzia rolnicze. Tymczasem niedawno przeczytaliśmy wiadomość, że grupa fabrykantów maszyn i narzędzi rolniczych przy Towarzystwie przemysłowców zamierza wystąpić z odmiennymi żądaniem. Przed paru miesiącami z inicjatywy kilku nadgranicznych cukrowni Rada zjazdów przedstawiciele przemysłu i handlu wystąpiła do ministerjum przemysłu i handlu z wnioskiem o nałożenie cła wywozowego na buraki cukrowe, przewożone zagranicę przez komory w Mławie, Dobrzyniu, Aleksandrowie i Nieszawie. Realizacja tego wniosku wyrządziłaby poważną szkodę rolnikom w okolicach tych komór, którzy w ostatnim zwłaszcza roku sprzedali znaczne ilości buraków do Prus. Biorąc w obronę zagrożone interesy rolnictwa, C. T. Rolnicze zamierza, jak słyszeliśmy, wystąpić ze stanowczym protestem przeciw wnioskowi Rady Zjazdów. Jesteśmy więc świadkami tego, że organizacje poszczególnych gałęzi wytwórczości naszej, walcząc z sobą w imię obrony swych interesów zawodowych, przenoszą tę walkę na grunt Petersburga, powołując do roli arbitrow i sędziów departamenty ministerjalne.

„Taki stan rzeczy kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo.”—

Wyciąga wniosek „Gaz. Warszawska”, nawołując jednocześnie do „konieczności porozumienia”, do wprowadzenia w życie zasady, aby sprzeczności interesów rozmaitych grup „wytwórców” polskich wyrównywane były polubownie w domu.

Może się jednak dziennik ten nie łudzić, aby nawoływania jego odniosły jakikolwiek skutek. Frazes nacjonalistyczny, jakiemu hołdują agrarjusze polscy i znaczna część fabrykantów, nie przeszkodzi im od-

wołać się do „Petersburga”, o ile potrafi to zapewnić szlachcie korzystny zbyt buraków czy przemysłowcom wysokie ceny na narzędzia rolnicze.

Rozwiązywanie sprzeczności gospodarczych pod kątem „narodowym” jest tylko jedną z tych utopji nacjonalistycznych, nad którymi życie przechodzi do porządku dziennego pod przeważnym wpływem antagonizmu pomiędzy burżuazją rolniczą a przemysłową.

Jednocześnie jednak „Gaz. Warszawska” może być spokojna co do trwałości porozumienia między temi dwoma odłamami, o ile chodzi o stanowisko ich wobec klasy robotniczej, o sedno zatem interesów „narodowych” burżuazji.

Tu, poza pewnemi mniej lub więcej drobnymi różnicami, poglądy agrarjuszów i fabrykantów wykazują rozczulającą zgodność, a ich odwoływanie się do Petersburga w tym wypadku nie budzi świętej zgromy i napcmmień do upamiętania się ze strony „Gaz. Warszawskiej”.

W. W.

### Źródła.

Możemy z przyjemnością ustalić fakt, że „Dzień” rozwija się coraz pomysłniej — dzięki pomysłowej wszechstronności swych kierowników.

Kapłani tej sympatycznej świątyni opinji, zbudowanej na twardym „gruncie ściśle bezpartyjnym, prawdziwie narodowym i rozumnie demokratycznym”, spostrzegli wkrótce, że grunt ten nie jest dostatecznie urodzajny, aby móż nasycić głód kalchasowy. Nie użyźniły go nawet—wbrew wszelkim przewidywaniom—zabiegi inauguracyjne ks. Charzewskiego ani też tak skuteczne na glebie miejscowej stosowanie nawozu nienawiści rasowej i narodowej.

Obecnie pragnąc rozszerzyć koło prenumeratorów, p. Gorski obiecuje wysłać nowym odbiorcom pismo swoje przez trzy tygodnie za darmo; przytem oznajmia urbi et orbi, że jest ono tylko „narodowe i niezależne.” Gdzie podział się zapowiadany niegdyś „rozumny demokratyzm?” Czy był tym kamieniem,

że tam niema miejsca na czterech? Czy nie potrafisz myśleć? — Generał Mitchener mówi mi, że nie powinienem myśleć, tylko słuchać. — Czy Mitchener jest twoim feldfeblem czy ja?—mówi znowu i zaczyna wymyślać.—Pewnie, że pan—odpowiadam.—Więc masz robić, co ci każe feldfebel, na tem polega dyscyplina wojskowa.—A co mam robić dla generała?—Masz pozwolić mu mówić, jemu za to płaca.

Mitchener (jęcząc). Jest niepodobieństwem wyobrazić sobie coś bardziej przerażającego! Jesteś hańbą dla armji.

Ordynans (głęboko dotknięty). Służba wojskowa jest hańbą dla mnie. Gdy idąc w uniformie, spotykam na ulicy krewnych mojej matki, nie wiem, gdzie się mam podziąć ze wstydu. W mojej rodzinie nie było jeszcze żołnierza.

Mitchener. Człowieku! w mojej nikt nie był czemś innym.

Ordynans. Jeden z kuzynów mojej matki był Parkinson ze Stepney. (Niemal płacząc). Pan nie wie, co czuje porządna rodzina mieszczańska. Nie mogę znieść tego, że wszyscy patrzą na mnie z góry jako na prostego żołnierza. Dlaczego nie pozwalają memu ojcu wykupić mnie? Znieśliście prawo, zezwalające na wykupywanie rekrutów ze służby. Naród nie wiedział, że to zrobicie, bo nie byłby się na to nigdy zgodził. Czy po to jest się anglikiem, ażeby stawać się przedmiotem drwin?

Mitchener. Baczność! Na prawo zwrot. Marsz!

Ordynans. (Zbliża się do pulpitu i zrasza go gorącemi łzami). I ja mam to przeżyć, że mówią do mnie tak, jak gdybym był ostatnim z ostatnich!

Mitchener. Niedołęga! Dzieciak! Lepiej, że sam się hańbisz, niż żebyś miał okryć wstydem ojczyznę na polu walki.

Ordynans (podchodzi z gniewem do stołu). Co! ja miałbym przynieść wstyd ojczyźnie na polu walki! Ja jestem przeciwny tylko tej zabawie w żołnierzy. Niech mi pan pokaże Niemca, a ruszę na niego równie śmiało jak pan. Ale marnotrawienie mego czasu, czynienie ze mnie dekoracji w budce na rogu ulicy, komendowanie: „Na prawo zwrot!”, gdy mówię z kimś jak człowiek z człowiekiem—to nie jest męstwo ani waleczność, to nie jest patriotyzm; to jest robienie z ludzi baranów.

Mitchener. Baran ma bardzo wiele dodatknych własności wojskowych. Powinieneś go naśladować a nie poniżać.

Ordynans. Rozmowa z panem nie prowadzi do niczego! Gdybym nie był nędznym żołnierzem, mógłbym potraktować pana odpowiednio pod karą czterdziestu sylingów lub miesiąca aresztu; ale ponieważ jest pan moim zwierzchnikiem, pozbawia mnie pan prawa udania się na drogę sądową i zrobiłby mi pan jeszcze łaskę, gdyby mnie pan posłał do ciężkich robót zamiast kazać mnie odrazu rozstrzelać. Dlaczego nie spróbuje pan szczęścia na innej drodze — jak każdy cywilista?



który p. Gorski skwapliwie usunął z ornej gleby? Czy też p. Gorski jest zdania, że „rozumność” demokracji polega na dążeniu do tego, aby go wcale nie było? A może tylko ten biedny demokracizm „rozlał się” jakoś powoli w ciężkich warunkach walki o byt?..

Dowodzi to w każdym razie, że kastalska krynica natchnień kierowników „Dnia” sączy wody różnych gatunków i różnej temperatury, a to zależy — jak wiadomo z chemji — od domieszek metalicznych i od ciśnienia (w tym wypadku) atmosfery kołtuństwa i społecznego analfabetyzmu.

Ale widocznie źródło wysycha i — rzecz dziwna — ta okoliczność właśnie przyczynia się do tego, że „Dzień” wchodzi w nową fazę rozwoju, witaną przez nas z łatwo zrozumiałą sympatją. Bo oto stwierdzona powyżej niezłomna stałość przekonań nie przeszkadza kierownikom „Dnia” sięgać po ożywczy napój do źródła, uznanego za „zatrute” przez przyjaciół z obozu konserwatywno-klerykalnego. Dowodzi to ogromnej tolerancyjności p. Gorskiego.

W № 209 „Dnia” z dn. 10 sierpnia b. r. znajdujemy w rubryce „Pro i contra” feljetonik p. t. „Sielanka prowincjonalna”, podpisany literą C. Feljetonik ten jest *przepisany dosłownie* z feljetonu p. Leona Chormańskiego p. t. „Prowincja”, który był drukowany w № 27 „Społeczeństwa” z dn. 8 lipca b. r.

Oprócz tolerancyjności dowiodła w tym wypadku redakcja „Dnia” szalonej wprost odwagi. Wziąć na siebie odpowiedzialność za taki ogrom przypuszczalnego zgorzenia! P. Gorski zatem nie obawia się tego, że czytanie wyjątków ze „Społeczeństwa” może zmącić czystość duszy czytelników „Dnia”. Postęp to ogromny!

Ale nie radujmy się przed czasem. Bo może „autor” feljetoniku liczył tylko na to, że tak drobno przedrukowi nikt nie spostrzeże?.. Przypuszczenie to potwierdza fakt, że utalentowany twórca — dodał na początku i na końcu po parę wierszy „od siebie.” W każdym razie — tej metody obrony musi się trzymać redakcja „Dnia”, gdyby czytelnicy wystąpili w obronie swych czystych uszu, niesplamionych do-

tychczas ani jednym tonem wydobytym z ust niepoświęconych.

Wraz z tą zasługującą na uwzględnienie radą przesyłamy redakcji „Dnia” życzenia pomyślności na nowej drodze życia!

Mm.

## Z cyklu „Arcana“.\*)

### ZMIERZCH.

...Wsparty o kamienną balustradę *Piazzale Michelangelo*, niby z ogromnego balkonu, patrzę na przysłoniętą woalem zmierzchu Florencję, na płynącą u jej stóp w kamiennem łożysku, mętnoszarą, także jakby przysłoniętą ciemnym woalem, Arno...

...Splecione miłosnym, lesbijskim uściskiem, leżą tam... w dolinie obie czarodziejki, szczęśliwe pośród tych słodkich wzgórz i kwiatów, pod szafirową kopułą nieba, na które wychodzą już gwiazdy, niby owce, które wypędza powoli pasterz — księżyc, cichy, wtajemniczony, wiedzący wiele...

...Niby pochodnie, zapalone na pogrzebie dnia, zapalają się w dole i po wzgórzach niezliczone światełka... W dwóch równoległych linjach po obu stronach Arno, sprawiają one wrażenie jakiegoś podwójnego szeregu pogrzebowych pochodni idących cicho, bez śpiewu mnichów... Tam... wysoko, we Fiesole, pośród poszarzałej w zmierzchu zieleni, lśnią one, niby ognie na wieży ządumanego o Wieczności astrologa...

...Słodkimi, ciemnymi kontury, stapiającemi się z gwiazdzistym, ciemno zawoalowanym zmierzchem, piętrzą się w niebios szafiry — ciemna, powietrzna, lekka kopuła *Santa Maria dei Fiori*, ciemne wieże *Palazzo Vecchio*, *Campanilli* Giotta, kościoła *Santa Croce* i tylu innych jeszcze pałaców, gmachów i kościołów...

\*) Z IV serji poezji.

*Mitchener* (podnosi się majestatycznie). Usiłuję napróżno odnaleźć w dziejach analogję do tej rozmowy pomiędzy generałem i prostym żołnierzem. Gdyby nie to, że mówisz nie bez związku, przypuszczalnym że jesteś pijany. Ale chyba jesteś szalony. Pójdiesz natychmiast do aresztu. Zawołaj wartę!

*Ordynans*. Niech pan zawoła swoją babkę! Jeżeli odwoła pan chociażby jednego człowieka z warty pod bramą, sufrażystki opanują to miejsce w okamgnieniu.

*Mitchener*. To zaaresztuj się sam. Natychmiast na odwach!

*Ordynans*. Za co mam się aresztować?

*Mitchener*. To cię nic nie obchodzi. Otrzymałeś rozkaz — masz być posłuszny! Słyszałeś? Na prawo zwrot. Marsz.

*Ordynans*. Coby się z panem działo gdyby mówiono panu ciągle: „na prawo zwrot”; „marsz”, jak gdyby pan był ostatnim włóczęgą?

*Mitchener*. Czułbym że głosem oficera mówi do mnie ojczyzna.

*Ordynans*. Przemennie mówi głos Angliji o wiele wyraźniej niż przez te głupstwa, które pan czerpie z książek. Już wolę, żeby mi feldfelbel co powiedział, niż pan. On mówi do mnie „idź do diabła!”. To nie jest grzeczniej, ale jest po angielsku. To, co pan mówi, nie znaczy nic. Pan sam nie postępuje według tych zasad, pan w nie nie wierzy. Pan rozbiłby mi głowę, gdybym spróbował postępować tak z panem —

i słusznie. I oto jeszcze jeden punkt, na który chciałbyu zwrócić uwagę pana.

*Mitchener* (z okrzykiem protestu) Nie...

(Wchodzi *pani Crack* i *Lady Corinthia Fanshawe*. *Pani Crack* jest kobietą lat 40-tu o męskim wyglądzie z gromkim głosem i wielką siłą fizyczną. *Lady Corinthia* również przekroczyła trzydziestkę, ale przedstawia się ładnie i romantycznie).

*Pani Crack*. (Otwiera drzwi gwałtownie i maszeruje prosto na *Mitchenera*). Jak długo dasz pan jeszcze czekać *Lidze Antysufrażystek?* (przechodzi obok niego z pogardą i siada z zaznaczeniem wyraźnie zuchwałstwem na krześle przy kominku).

*Lady Corinthia*. (Zajmuje demonstracyjnie miejsce po drugiej stronie stołu).

*Mitchener*. Jestem niepokieszony! Nie wiecie panie, co wszystko mam do załatwienia. Ten głupi, nieprzytomny człowiek, hańbiący uniform, który nosi, powinien być wprowadzić panie już od kwadransa.

*Ordynans*. Mówiłem tylko...

*Mitchener*. Ani słowa więcej. Bacność. Na prawo zwrot. Marsz! (*Ordynans* siada z uporem). Wyjdź z pokoju natychmiast, durniu, bo każę cię wyrzucić.

*Ordynans* (uprzejmie). Nie szkodzi, panie dyrektorze. To jest po ludzku, to jest po angielsku. Dlaczego nie powiedział pan tego od razu? (Wychodzi).

(d. c. n.)



...Przysłonięta ciemnym woalem nocy, czarodziej-ska Florencja, z mętnoszarą, zawoalowaną, podobnie szemrzącą modlitewnie Arno u swoich stóp, wygląda teraz, niby jakiś gród baśniowy, niby pyszna, brylantami światel strojna, wschodnia wizja rozmarzonej sułtanki, Szeherezady...

...I pomyśleć tylko, że, odwróciwszy się, ujrzę na tle zapadłego już w zmierzchu, szarozielonego wzgó-rza, gdzie bieleją widmowo marmury kościoła *San Miniato al monte*, ciemną, brązową, rozplywającą się słodko w gwiazdzistym, ciemnym woalu nocy, kopję *Da-wida* Michała Anioła, otoczoną, niby królewskim orszakiem, czterema ciemnymi, brązowymi kopjami wichro-wych, potężnych postaci z grobowców Medyceuszów, a przede wszystkim zadumanej, niby czarny wiszar skalisty nad otchłanią wieczności, posępnej, a tak por-ywająco pięknej *la Notte!*...

...Jedyna to z kobiet rzeźbionych, malowanych i żywych, którą mogę kochać, jako *kobietę*, tak prze-cież śmiertelnie nienawidząc *ptaci!*...

...Ciemny, brązowy, drapieżny grzyf kobiecy, wpatrzony chciwie, zachłannie w Tajemnicę Gwiazd!...

...Kobieta — lew, wyzwolona z łańcuchów, a nie za-konnica!...

\* \* \*

...Pusto jakoś było tego wieczoru na *Piazzale Michelangelo*...

...Daleko odemnie, przy kamiennej balustradzie w tym ciemnym gwiazdzistym, zawoalowanym zmierz-chu, czerniała jakaś zadumana, nieruchoma postać mar-zyciela, który tutaj, tak jak ja, szukał zachwyty, ciszy, a może także zapomnienia...

...Kołysał nas obu do marzeń cichy szum ciem-nej, zawoalowanej Arno, której kamienne, ciemne bul-wary płonęły po obu stronach żałobnymi pochodnia-mi pogrzebu...

...Odwróciwszy się, cichy, skupiony, szczęśliwy, ze złotym zachwytem w oczach, w których miałem jeszcze ciemne kopuły i wieże Florencji, ku *Piazzale Michelangelo*, ujrzałem ze zgrozą, jak naga *la Notte*, ze-szedłszy z marmurowego piedestału, milcząca, ponura, zbliżała się ku mnie, osłonięta ciemnym, gwiazdzistym woalem nocy, w milczeniu kobiety—maga, z ciemnym, brązowym palcem na ustach...

Wacław Wolski.

## KRYTYKA i SPRAWOZDANIA.

### Scholastyczna socjologia. <sup>1)</sup>

Minęła już chyba bezpowrotnie epoka narzuc-o-nej przez warunki, bezmyślnej, tępej i posępnej inercji ducha i sił czynnych, która wynaturzyła się wkrótce w nałóg jałowej, roślinnie zadowolonej z siebie obo-jętności na bieg spraw ogólnych i przetworzyła ogół mieszkańców Warszawy w skupienie jednostek, upra-wiających z zapalem wyłącznie wskazania jedno - lub wiele-osobowego egoizmu. W niedawnej epoce jedy-ne błyski zainteresowań bardziej rozległych szły przez ciemną widownię naszego życia publicznego z ma-leńkich, odrutowanych lampek rampy scenicznej. Pre-miera w „Rozmaitościach” była dla odciętej od życia Warszawy niemal tem, czem dla środowisk zacho-

dnich są wydarzenia polityki lub punkty zwrotne zmagani społecznych. Uwielbienie dla autorów i akto-rów było wyrazem tej odmiany energii zbiorowej, która tam stawia pomniki, urządza obchody, święci rocznice. Przyczyniał się do tego charakter sztuki dramatycznej, importowanej do nas w drugiej połowie ubiegłego wieku lub przyrządzanej na miejscu według recept cudotwórców z Zachodu. Była to prawie wy-łącznie sztuka tendencyjna, o zakresie artykułu wstę-pnego, propagująca nowe „ideały”, uginająca się pod balastem farmakopei, której zadaniem było wynaleźć środki zaradcze na wszelkie dolegliwości społeczne. Nic dziwnego, że ten właśnie rodzaj sztuk scenicznych budził zainteresowanie, że dawał prasie temat do ob-szernych roztrząsań, dla których pasem bezpieczeń-stwa był niewinny nagłówek „Z teatru.”

Te czasy już minęły. To też rozpisywanie się prasy codziennej i tygodniowej na temat konkursów teatralnych, ostatnich sztuk Nowaczyńskiego i drama-tu Węgra, niezdecydowanego nazwiska i pochodze-nia, należy położyć na karb panującej obecnie reakcji politycznej, nudnej jednostajności pory kanikularnej i gotowej zawsze do boju zadzierzystości klik i osób.

W ostatnich dniach ta powrotna fala zaintere-sowań teatralnych została wywołana przez świecący pożyczanym blaskiem dysk księżycy zamierającego talentu. Przemówił do nas ze sceny Paweł Bourget, ale już nie artysta, tylko socjolog.

Dnia 7-go stycznia bieżącego roku wystawiono „Barykadę” Bourgeta na scenie „Vaudeville’u, a w lu-tym autor napisał przedmowę do książkowego wyda-nia tej „kroniki socjalnej 1910 roku.” Napisał ją, znie-wolony przez krytykę, która — życzliwa czy wroga — nie zrozumiała, jego zdaniem, zamierzeń twórczych, szukających wyrazu w tej sztuce. „Gdyby mi powie-dziano poprostu — pisze Bourget — ludzie ci nie mają życia, dialog jest ciężki, akcja niezręczna, styl prze-ciętny, a cała sztuka nudna, nie protestowałbym ni-gdy — a napewno nie uczyniłbym tego publicznie.” I odpiera w dalszym ciągu tylko nieporozumienie ty-czące się założeń socjologicznych.

Zarzuty, tyżące się strony artystycznej „Bary-kady”, dają się ująć najlepiej w formę, zaproponowa-ną przez autora. Przytoczywszy powyżej jego własne słowa, nie miałbym już nic do dodania, jako spra-wozdawca teatralny. Ale „Kronika” to nie jest sztu-ka teatralna (p. Nowaczyński nie zdołał obalić tego twierdzenia — nawet z pomocą autorytetu samego prof. Brücknera). A rozsądny konserwatyzm, p. Czesława Jankowskiego, który każe mu „ująć za rękę” Bourgeta, zmusza do zabrania głosu tych, którzy, nie będąc przyjaciółmi autora „Barykady”, usiłują stać zawsze po stronie prawdy, maskowanej usilnie przez wszela-kich „polityków realnych.”

Gdyż z punktu widzenia szanownego gremjum konserwatystów wszystkich krajów popełnił Bourget odstępstwo. I nic dziwnego, że sprawozdawca „Se-maine religieuse” i p. Baragnon z „l’Univers” skry-tykowali ostro Bourgeta za jego ujęcie kwestji spo-łecznej, i że p. Jankowski przyłączył się do nich. Bourget stwierdza bowiem w swem dziele, że walka klas jest podstawową cechą współczesnego ustroju i że istnieje ona niezależnie od woli i od przekonań osobistych jednostki; że ustać może tylko w razie zu-pełnej zmiany warunków społecznych; że za to usto-sunkowanie sił nikt nie ponosi odpowiedzialności, „ani mieszczaństwo, ani robotnicy.”

Stwierdzenie tej prawdy ściągnęło na głowę Bourgeta gromy ze strony jego przyjaciół politycznych różnych odcieni: nacjonalistów, rojalistów i kle-rykałów. Jednym słowem, zaprotestowali ci wszyscy, którzy szczerze lub dla interesu propagują „wzniosłą ideę” harmonji, opartą na nieznanym rozwoju hi-storyczno-ekonomicznego społeczeństw. Nawet wyraźna

<sup>1)</sup> Z powodu „Barykady” Bourgeta.



sympatja dla burżuazji i chęć zapewnienia jej zwycięstwa moralnego nie zjednała Bourgetowi uznania. P. L. K. w „Gazecie Warszawskiej” pisze: „Czyż wraz z udoskonaleniem sił moralnych jednej choćby strony nie racjonalniejsza byłaby chęć zbliżenia zamiast oporu, chęć wpłynięcia w sposób uszlachetniający i uśmie- rzający?” Dwie wielkie grupy społeczne, powstałe na podstawie konieczności rozwojowego zróżniczkowania, traktują ci panowie z wysokości swych stołków redakcyjnych jak dwie pensjonarki, które pokłósiły się o „pieczętkę” lub o partję krokietu.

Gdyby przyjaciele polityczni Bourgeta we Francji i w Polsce umieli myśleć logicznie, powinniiby wystawić mu pomnik za to, że napisał „Barykadę”. Gdyby bowiem pogląd, ujęty w tej książce, wszedł do programu partji konserwatywnych jako uznana prawda—możnaby było stwierdzić, że żywiły wsteczne wyszły już z epoki barbarzyńskiego analfabetyzmu i wstępują w drugi okres rozwoju — scholastyczny. Gdyż praca Bourgeta daje się porównać do dociekań filozofów średniowiecznych, dla których szczytem mądrości było komentowanie dzieł klasycznych. Z filozofii Arystotelesa czerpali materiał do sporów dogmatycznych, ale nie kusili się zgoła o zbadanie koniecznych konsekwencji, do których zmuszał *duch* twórczości Grecji starożytnej. Dopiero Odrodzenie sięgnęło pełną dłońią do tych niedających się wyczerpać źródeł

Ale konserwatyści nie postawią pomnika Bourgetowi. A jeżeli go postawią, to nie za „Barykadę”, lecz *po-mimo* „Barykady”. Nawet mrok ciemnoty scholastycznej wydaje się im kaskadą światła, rażącą niedołężne oczy. Nawet jednostronne ujęcie sprawy społecznej, zawierające w sobie nikłą iskierkę istotnej prawdy, wydaje im się zamachem na burżuazyjną ideologję.

Stopień rozwoju, odpowiadający poziomowi wieków średnich, jest dla tych ludzi zbyt wysoki. To też jasne przestrzenie renesansowego wyzwolenia są dla nich nazawsze zamknięte. Ale drzwi Sezamu przyszłości otworzą się same przed zakłębieniem nowego pokolenia. Bo życie nie liczy się ze starcami.

J. M. Muszkowski.

## Z Cesarstwa.

**Decyzja Senatu w sprawie Knobelsdorffa i innych,** znana jest ogólnie. Nieznany jest szczegół, iż sprawa ta w instancji *kasacyjnej* rozpatrywana była przy drzwiach zamkniętych.

Zamykając drzwi sali sądowej przewodniczący w wydziale Senatu senator Siemionow, powołał się na art. 620 (2) ust. proc. kar. Punkt pierwszy tego artykułu mówi o wyłączeniu jawności sesji przy *rozpatrywaniu* spraw wynikłych na podstawie przekroczenia postanowień, broniących wyznania. Zdawałoby się więc, że przewodniczący zastosował ścisły przepis ustawy procedury karnej. Otóż, jest to tylko pozór.

Art. 918 ust. praw. karn. pomieszczony w rozdziale, traktującym o porządku rozpatrywania skarg i protestów kasacyjnych, głosi: referowanie odbywa się na posiedzeniu publicznem przez jednego z senatorów. St. prof. senator Fojnickij w swoim kursie procedury karnej w tomie I-ym (wyd. 1902) na str. 108 pisze o jawności posiedzeń w instancji kasacyjnej co następuje: „Co się tyczy instancji kasacyjnej, to prawo nie robi *żadnego wyjątku* z ogólnej zasady jawności sesji (art. 918 ust. praw. kar.). Artykuł ten nie jest rezultatem niedopowiedzenia, *jest to postanowie-*

*nie umyślne* i tłumaczy się I-o tem, iż sąd kasacyjny nie rozpatruje spraw *in merito*, lecz ogranicza się tylko do oceny wskazanych przez strony przekroczeń prawa, które dopuszczone zostały przez sąd wyrokujący; 2-o iż referować przy rozpatrywaniu kasacyjnem można nie tylko szczegółły sprawy, które weszły w pytanie sądu, w rezolucję i wyrok, t. j., *takie akty sądowe*, które i w sądach merytorycznych do czasu wydania prawa z r. 1886 były bezwzględnie aktami o charakterze publicznym”

I tylko w sprawach, które narazić mogą cześć kobilecą—Senat wprowadził praktykę nie wymieriania całego nazwiska, lecz jak podczas referatu, tak i w sprawozdaniach o decyzjach Senatu utrzymaną jest pierwsza litera nazwiska.

Tak więc widzimy, iż jeden z wybitniejszych teoretyków rosyjskich prawa karnego materialnego, a w szczególności formalnego, członek instancji kasacyjnej i niejednokrotnie przewodniczący w wydziałach Senatu jest zupełnie odmiennego zdania co do dopuszczalności zastosowywania w Senacie art. 620<sup>2</sup>, aniżeli jego towarzysz senator Siemionow.

**Sądy wojenne** wydały w przeciągu miesiąca lipca wyroków śmierci 9, wykonano z tej liczby cztery wyroki. Za czas pierwszych siedmiu miesięcy r. b. wyroków śmierci wydano 303, wykonano 114.

Kary prasowe w miesiącu lipcu zapłacono 18 razy, co wyniosło razem Rb. 4400. Za czas 7 miesięcy r. b. nałożono 106 kar na ogólną sumę Rb. 32.100.

W przeciągu 7 miesięcy r. b. zamknięto przeszło 120 związków zawodowych i organizacji oświatowo-kulturalnych.

**Znany dobrze w Warszawie** p. Ziłow, kurator Kijowskiego okręgu naukowego walczy obecnie z naczelnikiem południowo-zachodnich dr. żel. p. Niemieszajewym, byłym ministrem komunikacji. Ofiarą tej walki padł długoletni kierownik szkoły kolejowej w Kijowie Iwanicki, którego jeden z podwładnych zadencjował. To było wystarczającym, by p. I. podejrzanego o „niebłagonadiożność” usunąć.

Podobnie naskutek denuncjacji guwernantki dzieci pułkownika żandarmerji wysadzono z posad 2 nauczycieli i 3 nauczycielki. P. N. bardzo energicznie wystąpił przeciw samowolnej gospodarce p. Ziłowa i urzędników ministerjum oświaty w szkołach kolejowych.

Nagonka na nauczycieli należy widocznie do zasadniczych wytycznych p. Ziłowa przy administrowaniu Kijowskim Okręgiem, gdyż według innych wiadomości, nie zatwierdził on ani jednego z nauczycieli, wskazanych na liście, przedstawionej przez komitet, który założył prywatne gimnazjum żeńskie.

**Wyszałcenie handlowe** w roku 1909. Według danych ministerjum handlu i przemysłu w roku 1909 *wyższych* handlowych zakładów naukowych było—5 z budżetem 250.980 r. 2 k. Na sumę tę w 93,7% złożyła się opłata za wpis szkolny. Liczba kształcących się 2,959 osób, z których 910 kobiet. Według narodowości było w tych szkołach 73,9% Rosjan, 16,5% Żydów, 2,7 — Ormjan, 2,4 — Polaków, 2% Litwinów i Łoty-szów, 1%—Niemców i t.d.

**Średnich szkół handlowych** było w roku 1909 — 160 (r. 1908—142). 82 szkoły popierane są przez organizacje społeczne, a 78 szkół otworzyły osoby prywatne. Budżet składa się przeważnie (58,9%) z wpisu, dalej idą subsydja społeczne (10,2%) podatek ze stanowych i przemysłowych świadectw (9,6%) i t.d., Skarb państwowy wydał na ten rodzaj szkoły handlowej 30.500 r., co stanowi 05% ogólnych wydatków. Liczba kształcących się wynosiła 37,906 osób, nauczycieli było 3,191 w tem 742 kobiety. Kobiet uczenic było 6,816 osób. Ukończyło nauki 2508 osób. Rosjan — 37,1%, żydów—72%, Polaków—20,9% i t.d.

Z 90 *większych szkół handlowych* było 52, utrzymywanych przez instytucje społeczne i 38 prywatnych.



I tu głównym źródłem dochodu są opłaty wpisowe. Państwo wydatkuje ogółem Rb. 70.159, t. j., 4,9%, Liczba uczniów 13,574 w tem 3061 dziewcząt. Razem — 54,2%, Litwinów i Łotyszów 15,1%, Żydów, Polaków 7,5% i t.d. Nauczycieli 1,115 w tem 235 kobiety.

**W № 205 gaz. „Riecz“** znajdujemy ciekawe szczegóły z życia mnicha Wostorgowa. Za czasów, kiedy Wostorgow był nauczycielem religii w żeńskim gimnazjum werbował sobie harem wśród swoich uczenic. Smutne są losy tych dziewcząt; Antonina Rubanowska zwarzowała, Eugenia Grygorjew — zwarzowała i umarła, Wiera Kulmowska — zastrzeliła się, Garbientkow — powiesiła się, Romanczenko i Cipomelidza wyskoczyły okna i poniosły śmierć. Wszystko to się odbywało w Tyflisie. Wreszcie sytuacja stała się o tyle trudną, że o. Wastorgow zmuszony był pokryjomu opuścić miasto.

**W powiecie Syzrańskim** na wyborach do ziemstwa z Kurji szlacheckiej zwyciężyli postępowcy z Pustaszkinem posłem do 1-ej Dumy Państwowej na czele.

**W Moskwie zastrejkowało** 7000 robotników Prochowskiej Manufaktury. Zadowolili się oni małym ustępstwem administracji i obecnie podjęli pracę na nowo. Strejkowało bez rezultatu 300 farbiarzy fabryki Kacewerga.

Strejk robotników fabryki Giberkowskiego trwa z tego powodu, że Giberkowski, członek T-wa fabrykantów i Przemysłowców, zastosował specjalny polecany członkom przez to T-wo sposób działania; strejkują również robotnicy w fabrykach Hubnera, Kozmiczewa, Aleksandrowa, Fiedotowa i Kolarewa.

Robotnicy domagają się warunków, które zdobyli już w swoim czasie, lecz które były im systematycznie odbierane.

Joten.

## KRONIKA.

— Kara prasowa. Redakcja „Gazety Kujawskiej“ skazana została w drodze administracyjnej na zapłacenie 100 rb. kary za artykuł, umieszczony w numerze grunwaldzkim p. n. „500 lat temu a dziś“.

— № 1 wznowionego tygodnika p. n. „Echa Piotrkowskie“ wyjdzie w dn. 21 b. m.

— Dn. 15 sierpnia zmarł nagle w więzieniu *Władysław Okręt*, redaktor „Nowin“ i „Wieku XX“. Z wyroku warszawskiej Izby sądowej, zmarły skazany został na rok twierdzy za artykuły drukowane w *Nowinach*. Karę tę Wł. Okręt najpierw odsiadywał we Włocławku, niedawno zaś przewieziony został na Pawiak. Wkrótce — bo za dwa tygodnie miał być wypuszczony na wolność.

— W tych dniach odbyło się zebranie likwidacyjne „Polskiego Związku Zawodowego Drukarzy i pokrewnych zawodów“, zamkniętego na żądanie komisji gubernjalnej do spraw stowarzyszeń i związków. Zebrani po długich i ożywionych obradach uchwalili wnioski następujące: 1) Fundusze związku ulokować w Banku Handlowym na oprocentowanie, 2) odsetki od tych funduszy przeznaczyć na stypendja dla chcących się kształcić zawodowo członków zamkniętego obecnie związku; pozostałe zaś sumy przeznaczyć na wsparcia dla wdów lub sierot po zmarłych członkach związku, 3) Odsetkami rozporządzać będzie Komisja Likwidacyjna, a po jej rozwiązaniu Urząd Starszych Zgromadzenia drukarzy warszawskich, 4) Kapitał ulokowany w Banku Handlowym przeznaczony jest dla mogącej powstać w przyszłości

polskiej zawodowej organizacji drukarzy, posiadającej te same cele, co i zamknięty związek. Kapitał wypłacony być może w rok od dnia założenia przyszej instytucji. Związek liczył 600 członków, zgromopowanych w organizacji warszawskiej i w 6 oddziałach prowincjonalnych. W ciągu swego trzyletniego z górą istnienia Związek udzielił swym członkom różnego rodzaju zapomóg w sumie 5,500 rb., ułatw znalazienie pracy około 500 członkom. Zorganizował tanią pomoc prawną i lekarską dla członków i ich rodzin, założył bibliotekę, z której 114 członków wypożyczyło 3000 tomów.

— Stany wyjątkowe. Przedłużono czas trwania ochrony nadzwyczajnej do dn. 17 września r. b. w pow. kurhańskim, iszymskim, tiumeńskim, bierczowskim, surguckim — gub. tobolskiej i w powiecie omskim, pietropawłowskim, kokczetowskim — obw. akmolińskiego.

— W Warszawie od tygodnia odbywają się rewizje i aresztowania.

— Były naczelnik policji śledczej w Kijowie po odsiedzeniu kary w wydziale poprawczym, zostaje ponownie oddany pod sąd za zedzierstwa, fałszerstwa i przywłaszczenia

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

*Panu St. Gr. w Częstochowie.* Dziękujemy Sz. Panu za list i za nadesłany nam materiał, z którego niemieszkamy skorzystać.

## PISMA

### Wacława Nałkowskiego.

Spoleczne: **Jednostka i Ogół**, szkice i krytyki psychospoleczne.

**Sienkiewicziana.**

**Z powodu politycznych wystąpień p. Sienkiewicza.**

**Bojownik. Fantazja**

Geograficzne: **Zarys geografji Rozumowej (gieologii).**

**Geografja szkolna cz. I. Gieografja ogólna. cz. II. Australja, Ameryka, Afryka, Azja. cz. III Europa.**

**Geografja Malownicza t. I Australja. II Ameryka Południowa. III Ameryka Północna. IV Afryka (w druku). V Azja (w druku). VI Europa (w przygotowaniu).**

**Zarys Metodyki Gieografji.**

**Ziemia i człowiek.**

**Szkice i studia geograficzne.**

**Gieografja Poglądowa.**

**Gieografja Fizyczna.**

**Gieograficzny rzut oka na dawną Polskę.**

**Uwagi krytyczne do mapy poglądowej Królestwa Polskiego Jadwigi Wojcickiej.**

**Jeziro Lepelskie w systemacie Berezynskim. Rozwój ziemi (Poradnik dla samouków).**

**Historja Ogólnej nauki o ziemi (Dzieje Myśli).**

**Ogólna nauka o ziemi (Encyklopedia ludowa w druku).**

**Mała Gieografja Fizyczna.**

**Wschodnia granica Europy.**

**Afganistan.**

**O geograficznych błędach, na których opierają się historjozoficzne poglądy profesor Duchńskiego.**

Książki powyższe są do nabycia w Administracji „SPOŁECZENSTWA“ ul. Wielka № 1-a, telef. 97-83.



**Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!**

**SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!**

## HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najslawniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, grypy, cholery.

**Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.**

**UWAGA:** Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

**JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.**

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

Największe powagi lekarskie całego świata polecają  
**PASTYLKI**

**GÉRAUDEL'a**

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie chrypkę, katar, kaszel oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

**Cena pudełka 85 kop.**

**UWAGA.** Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingsland. Warszawa”.

## Od Administracji.

Ogłoszenia do

### SPOŁECZEŃSTWA

przyjmuje się

w administracji ul. Wielka № 1-a telef. 97-83.

ul. Krucza „ 12 m. 15 „ 66-01.

ul. Długa „ 9 m. 18 „ 94-01.

MACZKA  
**NESTLÉ**  
MLECZNA

**Idealny pokarm** —  
— dla niemowląt  
— oraz dla osób dorosłych — chorych  
na żołądek.

WYSZŁO Z DRUKU DZIEŁO

J. WŁ. DAWIDA

„Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy”.

Z rysunkami w tekście i na Tablicy. Str. XVI + 591.

Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

**Cena rb. 3 kop. 50.**

Obrazki do doświadczeń (rys. 11—18 i Tablica) nabywać można oddzielnie za kop. 50.